

Wojciech Żakowicz

Gad wagi średniej. O *Krokodylu* Władimira Kantora

Jak powszechnie wiadomo, najprawdziwsza literatura to ta, opowiadająca o rozmowach filozoficznych w oparach alkoholowo-tytoniowych. Gdy pijackie okrzyki mieszają się z cytowaniem Platona, wtedy dzieło realizuje pewien archetyp, mit, zakorzeniony głównie w głowach czytelników o ponadprzeciętnych, ale jednak wciąż dość ograniczonych horyzontach, do których sam siebie zaliczam. Dlatego też z miejsca zainteresowałam mnie *Krokodyl* Władimira Kantora, który rozgrywa się właśnie we wspomnianej scenerii: rozmowy filozoficzne, papierosy, wódka, piwo, portwajn i masa różnych innych trunków.

Akcja powieści rozgrywa się w Moskwie roku 1979, a zatem oficjalnie wciąż jedyną poprawną filozofią pozostaje myśl socjalistyczna, choć oczywiście to już późny okres istnienia ZSRR, zatem zasada ta nie jest już tak rygorystyczna jak wcześniej. Nie ma to jednak większego znaczenia dla czytelnika tej książki, gdyż o wiele istotniejsze w niej są inne wątki.

Osią konstrukcyjną powieści jest jeden, szczególny dzień z życia rosyjskiego inteligenta w okolicach pięćdziesiątki, który pracuje jako redaktor pisma filozoficznego, w licznych wolnych chwilach zaś pije, dręczony przez wyrzuty sumienia z powodu zmarnowania swego – podobno nieprzeciętnego – talentu. Bohater nosi wdzięczne imię Leopold, jednak wiedzą o tym tylko jego przyjaciele, przedstawia się bowiem jako Lowa i dla większości owo enigmatyczne zdrobnienie pozostaje niemożliwe do rozszyfrowania.

Wraz z rozwojem wydarzeń czasy fabuły i narracji rozchodzą się w przeciwne strony – godziny upływają, akcja się rozwija, Lowa rozmyślając, a narrator tłumacząc co chwila wracają do przeszłości. Lowa codziennie przeżywa w duszy swoje zmarnowane życie – brak tytułu, chociażby doktorskiego; brak

jakiegokolwiek napisanej książki; wieloletnie, okrutne i naganne zachowanie wobec żony, którą w końcu porzucił; obecne równie niewłaściwe traktowanie swojej o dwadzieścia lat młodszej kobiety; różne wybryki po pijaku; drobne skandale; liczne zdrady małżeńskie i jeszcze liczniejsze ich usiłowania. Podczas tego samobiczowania Lowa odwiedza przyjaciela ze studiów. Grisza, bo tak się przyjaciel nazywa, wybrał jednak w życiu inną ścieżkę niż Lowa, nie stoczył się lecz założył rodzinę i napisał publikację naukową, mrówczo pracując na nią przez wiele lat. Obecnie Lowa żałuje, że nie uczynił tak samo. Zatem, mimo iż trudno im już o czymkolwiek rozmawiać, mimo iż są dla siebie prawie obcymi ludźmi, Lowa kurczowo próbuje utrzymać kontakt z Griszą, jakby w ten sposób chciał odzyskać młodość, lub choćby wrócić na odpowiednie tory. Poza tym, Grisza jest (lub był) jedynym przyjacielem Lowy w klasycznym sensie – takim, z którym przynajmniej kiedyś rozmawiali ciepło, a nie ironicznie. Lowie bardzo brakuje w życiu kogoś takiego, ponieważ bohatera, praktycznie bez przerwy otoczonego ludźmi, dręczy samotność.

Powieść zaczyna się „lekką” – redakcyjne towarzystwo przedstawione zostaje od najlepszej strony, to znaczy od wewnątrz. Ukazane z bliska, nie konfrontowane ze światem zewnętrznym, robi dobre wrażenie. Zachowania, które odrzucałyby czytelnika, gdyby był ich uczestnikiem, wydają się sympatyczne dzięki naturalnemu dystansowi, tworzonemu przez barierę tekstu pisanego.

Lowa to członek tej specyficznej bohemy, składającej się w większości z takich jak on, niezrealizowanych twórczo alkoholików. Nie dziwi zatem, że wspomnianego dnia, w którym rozgrywa się akcja, redakcyjne towarzystwo zaczyna pracę od wyprawy do piwiarni w celu uleczenia kaca. Owo grono prezentuje się całkiem zachęcająco jako grupa przyjaciół okazujących sobie wzajemną sympatię przez ironię i drobne złośliwości. Jest tam dusza towarzystwa, jest i wyjątkowo inteligentny oraz złośliwy pisarz, jest człowiek, którego Lowa nie lubi, ponieważ trochę za dobrze mu się powodzi, jest też

jegomość niezwykle uczynny i sympatyczny na trzeźwo, złośliwy i nudny zaś, gdy wypije.

Krokodyl stanowi kolejną już powieść ukazującą relacje międzyludzkie zdegenerowane przez ustrój socjalistyczny w wydaniu rosyjskim. Zaletą „gada” jest jednak to, że nie ocenia, a po prostu odmalowuje pewne środowisko. Kto chce, może uznać ówczesny system za jedno z ważniejszych zagadnień powieści, jednak równie dobrze można nie zwracać nań uwagi. Podobnie jest z wieloma kwestiami i dlatego nie spisuję w tej recenzji listy najważniejszych tematów podejmowanych przez Kantora, ponieważ byłaby to tylko moja lista, a inny czytelnik mógłby się ze mną zupełnie nie zgodzić. Bardzo mi odpowiada poważne traktowanie odbiorcy, gdyż zakładam, że jest on współautorem czytanego dzieła.

W powieści pojawia się jedna postać, która ma charakter metaforyczny, kluczowa dla zrozumienia całości. Bohatera przez cały opisany dzień prześladowa krokodyl – w anegdotach, piosenkach, przypowieściach ciągle mowa jest o jakimś metaforycznym lub realnym krokodylu. W końcu następuje spotkanie Lowy z krokodylem, którego wszyscy inni również widzą, nie dziwiąc się, a nawet piją z nim wódkę, bowiem gad zielony chodzi na dwóch odnóżach, w dodatku ładnie ubrany, porozumiewa się po rosyjsku i obyczaje zna. Krokodyl okazuje się mieć silny związek zarówno z sumieniem Lowy, jak i z Biblią, choć wyjaśnienie tego związku zdradziłoby zakończenie. Krokodyl, paradoksalnie, jednocześnie rozluźnia atmosferę, jako postać komiczna, oraz podwaja napięcie, jako osobnik realny i groźny.

Jak już wspomniałem, powieść zaczyna się „lekką”, jednak z czasem atmosfera się zagęszcza. Towarzyszymy Lowie w kłopotliwych sytuacjach, poznajemy jego przemyślenia, wynurzenia, perypetie z przeszłości. Kłopotliwość tych sytuacji oraz pozbawiony emocji styl pisania autora powodują, że czytelnik zaczyna współczuć bohaterowi.

Szczególna kompozycja tej powieści spełnia swą rolę - zarazem bardzo przyjemnie się ją czyta, jak i może się stać punktem wyjścia do wielu ciekawych przemyśleń. Nie umoralnia, a jednak czytając ją, poczułem się trochę umoralniony. Narrator traktuje bowiem bohatera jak człowieka, ale sam bohater uważa się za grzesznika. Trudno mu nie współczuć, kiedy całkiem trafnie i uczciwie, co bywa dla niego bolesne, potrafi ocenić swoje postępowanie, ale jednocześnie wiadomo, że są to pijackie żale i nie przełożą się na żadną zmianę w jego życiu. Ta rozbieżność jest wyakcentowana przez sposób narracji, bazujący przede wszystkim na przemyśleniach bohatera i dialogach z innymi ludźmi, a stroniący od opisów miejsc.

W przypadku tej powieści warto jeszcze wspomnieć o samej książce, jako przedmiocie fizycznym. Formatu kwadratowego, zamiast typowego prostokątnego ów przedmiot jest, co początkowo wziąłem za chwyt, mający wyróżnić go spośród innych na półce. Jednak po otwarciu zrozumiałem, że problem leży w czym innym. Otóż jedna czwarta całej książki poświęcona jest tylko i wyłącznie krokodylowi. W praktyce wygląda to tak, że strony nieparzyste są w połowie obcięte i połowa kartki z reguły świeci pustką. Jednakże przy wzmiankach o krokodylu pojawia się na nich duży znak zapytania. Pod koniec zaś gad wkracza na scenę – w dodatku ślicznie narysowany przez słynnego Bohdana Butenko.

Przed sięgnięciem po *Krokodyla* zastanawiałem się, czy literatura kielicha, papierosa, filozofii i występku nie jest już zużyta, odtwórcza. Kantor chyba też się nad tym zastanawiał, stawia ją bowiem jako punkt wyjścia, a dalej pokazuje, jak ją uaktualnić, uczynić prawdziwszą.